OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Drugi nakład po konfiskacie

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON PREMIOWY do 11 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 12 grudnia 1934 r. Nr. 352

Beznadziejna dola robotników Polaków we francuskich kopalniach

Nie dają im zasiłków, urzędy nie pozwalają ich zatrudniać, chyba tylko tam gdzie Francuzi nie podejmują się pracy

LYON. (PAT). Na terenie Mentlucon, de P. Allier (Środkowa Francja) znajduje się znaczna ilość bezrobotnych Polaków, zatrudnionych poprzednio w fabryce opon samochodowych „Dunlop".

Mimo, że bezrobotni Francuzi w liczbie około 150 pobierają zasiłek z komunalnego Funduszu Bezrobocia, Polakom tego zasiłku odmówiono.

Bezrobotnych Polaków zgodziły się zatrudnić przedsiębiorcy, prowadzący roboty miejskie na terenie Mentlucen, na co nie uzyskano jednak zezwolenia Biura Pośrednictwa Pracy, które odmówiło również zapisania Polaków na listę bezrobotnych, oświadczając im, że mogą jedynie uzyskać bezpłatne bilety do Strasburga, o ile Konsulat R. P. w Lyonie zagwarantuje, że posiadają oni środki na podróż do granicy polskiej.

Na terenie wielkich zakładów metalurgicznych „Usines St. Jacques" w Montlucen, dep. Allier (Środkowa Francja), miał miejsce ostatnio następujący charakterystyczny wypadek. Przedsiębiorstwo to zwolniło ostatnio większą ilość robotników Polaków, w następstwie czego 600 robotników francuskich, pracujących w tejże fabryce, zażądało zwolnienia pozostałych 200 robotników polskich i zatrudnienia na ich miejsce Francuzów.

Dyrekcja fabryki oświadczyła, że zgadza się zwolnić Polaków, o ile syndykat robotniczy francuski dostarczy na miejsce 200 robotników polskich, zatrudnionych przy najcięższych robotach, taką samą ilość robotników francuskich. W przeciwnym wypadku zwolnienie 200 Polaków pociągnie za sobą zamknięcie fabryki i zwolnienie 600 robotników francuskich.

Ponieważ syndykat nie mógł dostarczyć odpowiedniej ilości robotników francuskich — Polaków nie zwolniono.

Okręty toną!

Japoński parowiec u brzegów Ameryki i szwedzki u brzegów Francji wzywają pomocy

NOWY JORK. (PAT). Japoński parowiec „Victoria Maru", zdążający do Nowego Jorku rozesłał sygnały „S.O.S.", donosząc, iż statek jest poważnie uszkodzony.

Mostek kapitański został zupełnie zniesiony przez fale. Kapitan okrętu, pierwszy i trzeci oficer zginęli w walce z żywiołem. 7 innych członków załogi jest rannych.

Na pomoc japońskiemu parowcowi „Victoria Maru", który znajduje się w stanie wielkie go niebezpieczeństwa w znacznej odległości od wschodnich wybrzeży Ameryki Północnej, podążył statek holenderski „Amsterdam".

BORDEAUX. (PAT). Statek szwedzki „Lister", znajdujący się w odległości 300 mil od brzegu rozesłał sygnały S.O.S., wzywając pomocy.

O godz. 10.20 otrzymano depeszę parowca francuskiego „Montaigne", który pomimo burzy usiłuje przyjść z pomocą parowcowi szwedzkiemu. Z Bordeaux wyruszył na pomoc ratunkowy holownik.

750 handlarzy narkotykami

aresztowała policja amerykańska

BALTIMORE. (PAT). Policja amerykańska, która prawie od 7 lat systematycznie tropiła bandy przemytników i handlarzy narkotykami, po zebraniu potrzebnych materjałów, przystąpiła wczoraj do energicznej i decydującej likwidacji nielegalnego handlu narkotykami.

Akcję rozpoczęto w Baltimore. Wkrótce potem dokonano rewizji w szeregu innych wielkich miast. Aresztowano przeszło 750 osób, w tej liczbie 178 kobiet. Policja podczas rewizji zabrała olbrzymie ilości narkotyków.

I W CZECHACH KWITNIE HANDEL NARKOTYKAMI

MORAWSKA OSTRAWA. (PAT). **Przemyt środków odurzających, jak kokainy, opium i morfiny, oraz sacharyny z Niemiec do Czechosłowacji przybrał w ostatnich czasach zastraszające rozmiary.**

Według obliczeń władz, sprowadzono tego towaru w drodze nielegalnej w ostatnich miesiącach za kilkanaście miljonów koron.

Świeżo aresztowano w Ołomuńcu 2 osobników, którzy w samochodzie przewozili z północnych Moraw wielką ilość sacharyny. Dochodzenia doprowadziły do wykrycia doskonale zorganizowanej szajki przemytniczej, która pozostawała w kontakcie z wieloma znanemi firmami w Ołomuńcu.

Niedawno wykrycie nici wielkiej afery przemytniczej kokainy w Bilinie doprowadziło do sensacyjnych wyników. Na podstawie rewizyj i aresztowań w wymienionem mieście oraz w Karlsbadzie i innych miastach północnych Czech, stwierdzono, że przemycane środki odurzające pochodzenia niemieckiego dostarczano nietylko do Pragi, lecz nawet do Wiednia, a stąd na Bałkany.

W związku z tą aferą aresztowano dotychczas 10 osób.

Nasz handel zagranica

Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańska przedstawiał się w listopadzie r. b. — według tymczasowych obliczeń Gł. U. Stat. jak następuje:

Przywóz 220.997 tonn, wartości 68.372 tys. zł.

Wywóz 1.315.547 tonn, wartości 87.848 tys. zł.

Dodatnie saldo wynosi więc 19.476 tys. zł.

W porównaniu do października r. b. wywóz zmniejszył się o 3.581 tys. zł., przywóz zaś spadł o 2.975 tys. zł.

12 giełd zamknięto w Niemczech

W kołach finansowych duże wrażenie wywołała wiadomość, że z rozporządzenia władz Rzeszy niemieckiej zamknięto 12 giełd papierów wartościowych, w tej liczbie zamknięto giełdy w Królewcu i w Bremie.

Okrutny bandyta Maczuga

przed sądem przysięgłych w Rzeszowie

RZESZÓW. Grasujący bezkarnie przez wiele miesięcy po wsiach powiatów środkowej i wschodniej Małopolski osławiony opryszek Maczuga „polski Dillinger" stanął wczoraj przed sądem przysięgłych w Rzeszowie.

W więzieniu, w którem przesiaduje zbir, zastosowano jak najdalej idące środki ostrożności, aby Maczudze, tak jak kiedyś, nie udało się umknąć z pod klucza. Nie zezwolono nawet Maczudze na widzenie się z matką, ani z nikim z jego krewnych. Bandyta cieszy się w więzieniu wielką popularnością wśród aresztantów. Nazywają go pieszczotliwie „Władziem". Inni nadali mu przydomek „Dzwonnika z Rozbora", a to z racji specjalnych kajdan, które, aczkolwiek przymocowane no nóg bezboleśnie, głośnym dźwiękiem zdradzają każdy ruch bandyty.

Kajdanki te sporządzono specjalnie dla Maczugi, ażeby przeszkodzić mu przy ewentualnych usiłowaniach ucieczki.

Bandyta jednak jest, jak się okazuje, tchórzem. Calemi dniami chodzi po celi ogromnie zdenerwowany. Jest zupełnie świadomy tego, że nie ominie go zasłużona kara za swe zbrodnicze czyny, to też, aby zmniejszyć swą winę, opowiada przy każdej sposobności, że sumienie jego nie obciąża ani kropla krwi. Podczas licznych starć z policją, jak twierdzi, strzelał zawsze wgórę na postrach, a nigdy do posterunkowych.

Ustalone przez władze fakty mówią jednak co innego.

Rozprawa budzi niesłychane zaciekawienie. Już w zeszłym tygodniu do sądu napłynęły tysiące zgłoszeń o bilety na rozprawę, tymczasem sala rozpraw może pomieścić najwyżej 100 osób, tak, że nawet nie wszyscy krewni Maczugi otrzymali bilety wejścia.

Rozprawa potrwa przez dwa dni.

— Jak się pan czuje „panie Władziu" — rzuca pytanie któryś ze sprawozdawców bandycie.

Maczuga przez chwilę milczy a wreszcie mówi:

— Niczego. Ja wierzę w swoją niewinność i w swojego mecenasa.

— A co pan zrobił ze zrabowanemi pieniędzmi?

— Zabrano mi je co do grosza. Motyka je wziął, za obiad liczył mi 20 zł., za gazetę 5 zł., albo mnie szantażował, albo grał na litość. Za moje pieniądze wyremontował sobie cały dom.

Policjanci wprowadzają Maczugę na salę rozpraw. Wśród publiczności rozlega się cichy szmer. Wszyscy patrzą z ciekawością na groźnego bandytę. Krótko po godz. 9-ej wchodzi na salę Trybunał pod przewodnictwem wiceprezesa s. o. Byszewskiego. Fotel prokuratorski zajął dr. Pattek, broni z urzędu adw. Wachspress.

Po załatwieniu wstępnych formalności adw. Wachspres postawił wniosek o przeniesienie sprawy do innej miejscowości. Sąd chwilowo nie rozpatrzył tego wniosku i przystąpił do odczytania aktu oskarżenia.

Prokurator skrupulatnie zebrał wszystkie zbrodnicze czyny młodego przestępcy, przedstawił jego okrucieństwo. Wszystkie czyny zbrodniarza zasługują na surowy wymiar kary, czego domaga się oskarżyciel.

Nagrodę pokojową Nobla

otrzymał Henderson

LONDYN. (PAT). Dzienniki londyńskie donoszą, że nagroda pokojowa Nobla za rok 1934 zostanie wręczona dzisiaj uroczyście w Oslo. Arturowi Hendersonowi, prezydentowi konferencji rozbrojeniowej. Wysokość tej nagrody wynosi przeszło 7.000 funtów szterlingów.

Nagrodę zeszłoroczną, która nie była przyznana, otrzymał znakomity angielski publicysta i działacz pacyfistyczny Norman Angell. Ponieważ Norman Angell podobnie, jak Henderson należą do angielskiej Labour Party, organ Labour Party „Daily Herald" z dumą podkreśla fakt przyznania obu nagród pokojowych labourzystom.

Biskup — komunista

ATENY. (PAT). Dzienniki tutejsze przynoszą informację, iż biskup Armeński, zamieszkały w Atenach otrzymał od władz polecenie opuszczenia kraju. Powyższe zarządzenie umotywowane jest tem, że biskup utrzymywać miał bliższe stosunki z miejscową organizacją komunistyczną i jej przywódcą.

Walka o tron którego niema

W kołach emigracji rosyjskiej duże wrażenie wywołała broszura niejakiego pułk. Syczewa, w której autor w sposób bezwzględny zwalcza pretensje do tronu carów b. w. ks. Cyryla Włodzimierzowicza, a natomiast wysuwa nowego pretendenta w osobie b. w. ks. księcia Nikity Aleksandrowicza.

Nowy pretendent ma lat 34, jest synem b. w. ks. Aleksandra Michałowicza i siostry cara Mikołaja Ksenji Aleksandrówny.

Broszura płk. Syczewa wywołała wśród monarchistycznej emigracji rosyjskiej walkę pomiędzy „kiryłowcami" i „nikitynowcami".

9 lat więzienia
za wypalenie oczu kochankowi

W toczącej się od 3 dni sensacyjnej sprawie małżonków Włodzimierza i Jefimji Cybulinów oskarżonych o zadanie ciężkiego uszkodzenia ciała i trwałego kalectwa Aleksandrowi Zawieskiemu proces dobiegł końca.

Jak już donosiliśmy akt oskarżenia wysunął jako motyw wypalenia oczu witriolejem Zawieskiemu — akt zemsty z pobudek politycznych. Zawieski był konfidentem policyjnym, Cybulin zaś podejrzany był o przynależność do komunizującej partji Selrob - Jedność. Oskarżenie stało na stanowisku, że Cybulin ubył swojej żony jako narzędzia zemsty politycznej. Zastępca powoda cywilnego wysunął inną koncepcję. Cybulin miał być chorobliwie zazdrosnym mężem i prześladował Jefimję swemi podejrzeniami. Zawieski w przekonaniu Cybulina był kochankiem jego żony. Maltretowana kobieta miała być całkowicie pod władzą swego męża. Cybulin miał jej niejako zasugerować wykonanie piekielnej zemsty, która była warunkiem dalszego spokojnego współżycia małżonków.

Przewód sądowy nie dostarczył dowodu działalności antypaństwowej Cybulina, ani też nie podtrzymał politycznej koncepcji oskarżenia. Dowody, mające dowieść faktu podżegania do zbrodni ze strony Włodzimierza, okazały się w świetle rozprawy niewystarczające. To też Sąd Okręgowy w Równem uniewinnił Cybulina z braku dostatecznych dowodów winy, natomiast Jefimję Cybulinową skazał na 9 lat więzienia i pozbawienie praw publicznych na przeciąg lat 10. W motywach wyroku sąd podkreślił bestjalstwo, z jakiem dokonaną zosta ła straszna zbrodnia.

Zabiła męża garnkiem

Sąd skazał ją na 2 lata więzienia, gdyż broniła się przed uduszeniem

W Sądzie Apelacyjnym odbywał się wczoraj proces Heleny Winiarkowej, która zabiła męża swego uderzeniem garnka żelaznego w głowę.

Józef Winiarek był człowiekiem popędliwym, trudnym do współżycia. Żonę gnębił i maltretował, a brak serca okazywał również i względem konia, którego głodził i katował. Ludzie szeptali, że opanowany jest jakąś manją prześladowczą i torturuje konia, chcąc go nauczyć... liczyć.

Zabójstwo męża poprzedzone było wielką kłótnią, podczas której Winiarek rzucił się na żonę, aby ją udusić. Wtedy prześladowana kobieta porwała za ciężki sagan i zadała nim strasz liwy cios w skroń, kładąc męża na miejscu trupem.

Sąd Okręgowy skazał Winiarkową na dwa lata więzienia. Od wyroku tego odwołał się prokurator, z żądaniem surowszej kary, jednak Sąd Apelacyjny na wczorajszem posiedzeniu wyrok poprzedni utrzymał w mocy.

Właściciel składu aptecznego
oskarżony o zapobieganie bezpłodności

Wasylissa Konończuk, 39-letnia służąca z Rokitna i matka dorosłego syna, odbywające go obecnie służbę wojskową za pragnęła dziecka. W jaki sposób i dlaczego ogarnięta została tem pragnieniem — opowiedziała dokładnie przed Sądem Okręgowym w Równem. Jako 15-letnia dziewczyna została uwiedziona. Owocem tego stosunku jest właśnie syn, o którym mowa wyżej. Przez następnych 20 lat, nauczona smutnem doświadczeniem kultywowała bezwzględną abstynencję. Dopiero u schyłku młodości na drodze jej życia stanął on — pan Piotr Gongolewski, osobistość trochę niewyraźna, agent jakiejś fantastycznej firmy, sprzedającej nieznane artykuły. Pan Gongolewski pozwolił się uwielbiać i co za tem idzie — utrzymywać przez biedną służącą, zarabiającą 25 złotych miesięcznie. Wasylissa w swych najskrytszych marzeniach roiła o ołtarzu ślubnym, o spokojnem życiu u boku ukochanego. Pan Gongolewski oświadczył, że owszem, może kiedyś, że gdyby były dzieci, to wtedy ewentualnie.

Konończukowa uchwyciła się tej myśli, jak deski zbawienia. Musi mieć dziecko. Trzyletnie pożycie z Gongolewskim nie pozostawiało jej pod tym względem żadnych aluzyj. Widocznie posiada jakąś wadę organiczną. I teraz stało się właśnie to, co było przedmiotem rozprawy są dowej.

Wasylissa Konończuk odprowadziła swego syna do komisji poborowej i wstąpiła do swego rodzinnego miasteczka Dąbrowicy w powiecie sarneńskim. Tu urodziła się i wyrosła, tu miała matkę i siostrę i tu — jak przypuszczała znajdzie radę na swoje kłopoty.

W Dąbrowicy, miasteczku liczącem około 2.000 mieszkańców, jest zazwyczaj właściciel składu aptecznego równocześnie doradcą we wszystkich dolegliwościach cielesnych i duchowych, jest czemś w rodzaju felczera i aptekarza. Robi jednem słowem wszystko i cieszy się powszechnem uznaniem. Ta kim majstrem od wszystkiego był — jak twierdzi Wasylissa — Naftuła Sandberg, królujący wśród słoików i pudełek jedynego w Dąbrowicy składu aptecznego. Do tego to pocieszyciela stroskanych zwróciła się w swem utrapieniu biedna służąca. Według relacji Wasylissy, Sandberg dokonał na niej natychmiast zabiegu, który miał jej przywrócić błogosławieństwo płodności. Rozszerzył szyjkę maciczną i ukłuł drucikiem, po czem za tę operację pobrał 1 zł. Operacja była tak niefortunna, że Wasylissa Konończuk ciężko zachorowała i przez dwa miesiące pozostawała w szpitalu.

Sandberg wysuwa zgoła inną wersję. Wasylissa była wprawdzie w jego sklepie i skarżyła się na ból w boku, na co Sandberg skierował ją do lekarza. Później, kiedy kobieta leżała w szpitalu, przyjaciel jej p. Gongolewski próbował go szantażować, żądając 100 złotych. A kiedy tych pieniędzy nie otrzymał złożył zameldowanie na policji, w którem oskarżył Sandberga o dokonanie niefortunnego zabiegu.

Nad rozwikłaniem tej dość niejasnej sprawy zastanawiał się Sąd Okręgowy w Równem, przed którym stanął w charakterze oskarżonego Naftuła Sandberg. Ponieważ przewód sądowy nie dostarczył dowodów winy Sandberga, sąd go uniewinnił.

Przewodniczył s. o. Topolińskі w asystencji sędziów Turowskiego i Tanewskiego. Oskarżał podprok. Milczanowski, obronę wnosił adw. Kobusiewicz.

60 oskarżonych

o przemyt ludzi do Sowietów

Śledztwo w wielkiej sprawie o przemyt ludzi do Z. S. R. R., prowadzone od dwóch lat jest już na ukończeniu. Prokuratura równieńska przygotowuje akt oskarżenia. Jak w swoim czasie donosiliśmy, przed dwoma laty władze bezpieczeństwa wykryły doskonale zorganizowaną i szeroko rozgałęzioną szajkę przemytniczą, trudniącą się transportem ludzi za granicę so wiecką. Członkowie szajki należeli do różnych sfer i zawodów. Szajka posiadała swoje filje we wszystkich niemal większych miastach Polski, skąd dostarczano „klientów" do nielegalnej emigracji.

Na ławie oskarżonych zasiądzie około 60 osób. Będzie to jeden z największych procesów i potrwa kilka tygodni.

Morderca żon

przed sądem w Poznaniu

Morderca dwóch żon, zwany „wampirem z Poznania", Franciszek Lange wraz ze swoim synem stanął przed Sądem Okręgowym w Poznaniu.

3-go sierpnia r. b. w majątku Fałkowo pod Gnieznem wybuchł pożar stogu żyta. Po ugaszeniu ognia znaleziono w zgliszczach zwłoki kobiety, owinięte w szmaty i gazety, oraz szczątki walizy, w których zwłoki były zapakowane. Strasznie zniekształconemu trupowi brak było głowy, rąk i jednej nogi.

Natychmiast po wykryciu potwornej zbrodni, wszczęto dochodzenia. Stwierdzono, że na stacji Fałkowo pod Gnieznem widziano dwóch nieznajomych osobników, wysiadających z pociągu i niosących ciężkie walizy. Na trzeci dzień zbrodniarzy aresztowano w Poznaniu. Byli to: kupiec Franciszek Lange i jego 22-letni syn Brunon. Początkowo obaj wypierali się winy, wkońcu jednak Franciszek Lange przyznał się do zamordowania swojej żony Marji z domu Nowickiej. Zamordował ją w mieszkaniu w Poznaniu, dusząc ją i bijąc tępem narzędziem po głowie. Zwłoki przepiłował specjalnie kupioną przez syna piłą i głowę oraz kończyny usiłował spalić w piecu. Gdy mu to się nie udało, resztki kadłuba zapakował do walizy, poczem wraz z synem wyjechał do Fałkowa, ażeby je tam zniszczyć.

W czasie dalszego śledztwa wyszło najaw, że Lange ma za sobą podobne zbrodnie w przeszłości. W 1931 r. zginęła w równie tajemniczy sposób jego pierwsza żona, Marja Gromadzka. Poza tem Lange jest oskarżony o szereg gwałtów popełnionych na kobietach, usiłowania zabójstw, oraz o szereg własnych, napadów rabunkowych i t. d.

Oskarżony jest to krępy mężczyzna, średniego wzrostu, o pełnej, bladej twarzy, mocno łysawy. Syn jego, 22-letni Brunon, siedzi na ławie oskarżonych ze spuszczoną głową.

Obrońca Langego zamierza już na początku rozprawy postawić wniosek o zbadanie poczytalności oskarżonego.

Utrudniali pomoc w czasie powodzi

Wczoraj w Sądzie Okręgowym odbywał się oryginalny proces o przeszkadzanie w akcji ratowniczej podczas klęski powodzi w lipcu r. b.

Dwaj robotnicy, Kazimierz Wawrzonkiewicz i Józef Stańczyk, zostali oskarżeni o akcję utrudniającą ratownictwo mienia i życia ludzkiego, zagrożonego przez powódź, przyczem występne ich działanie miało polegać na kłóceniu się z kierownikiem odcinka ratowniczego w gminie Cząstków, Kozłowskim, zapędzającego go do roboty ko pania ziemi i agitowania innych ludzi, aby rzucili szpadle.

Według wyjaśnień samych oskarżonych, zajście przedstawiało się całkiem niewinnie. Zgłosili się dobrowolnie do pomocy przy sypaniu wałów i dla podochocenia, wypili trochę wódki. Po pijanemu wszczęli zwadę z Kozłowskim, który stał z założonemi rękami pod płotem i innych poganiał.

— Patrzcie go, jaki ważny infynier! Bierz sam szpadel i kop ziemię razem z nami...

Ponieważ Kozłowski opierał się, poturbowali go zlekka. Zajście zlikwidowała policja, aresztując pijanych robotników pod zarzutem sabotażu i utrudniania akcji ratowniczej. Bronił obu przed sądem adw. Radlicki.

Sąd skazał każdego na 6 mies. więzienia.

Pierwszy proces
o zabójstwo z litości

Prok. Marcinkowski przekazał prokuraturze Sądu Okręgowego, celem sporządzenia aktu oskarżenia, głośną sprawę zabójcy siostrzenicy, Wolickiego.

Czyn Wolickiego został ostatecznie zakwalifikowany z art. 227 K. K., jako zabójstwo z litości na prośbę ofiary.

Pierwszy proces o zabójstwo z litości znajdzie się na wokandzie stołecznego Sądu Okręgowego w lutym r. przyszłego.

Brzydkie igraszki

zaprowadziły chłopców pod sąd

W niedzielę, 4 czerwca wyszła Katarzyna K. na spacer z kuzynami Kubajkami, w stronę kolejki w Radości. Przyjechała ze swem państwem na wywczasy letnie i okolicy letniskowej Radości zupełnie nie znała.

Był już zmierzch. Gdy znaleźli się we troje na odludnem polu, zdala od stacji i domów mieszkalnych, jeden z młodzieńców wyraził się, że „chce przejrzeć dziewczynę". Choć niezupełnie zrozumiała owo oświadczenie, jednak przeczuwając złe zamiary towarzyszących jej chłopców, zaczęła uciekać.

Wówczas obaj rzucili się za nią, dopędzili i rozpoczęła się wspólna szarpanina, podczas której jeden z nich przewrócił dziewczynę na ziemię, w celu nie budzącym najmniejszych wątpliwości. W tym czasie drugi zajął się dopomaganiem kuzynowi i przytrzymał dziewczynę przez cały czas.

Ona płakała głośno i wzywała pomocy, ale nikt nie usłyszał wołania. Zmęczona szamotaniem się, nie miała siły wstać z ziemi i rozpaczała leżąc.

Co nie udało się pierwszemu, powiodło się drugiemu Kubajkowi. Po wypadku obaj odprowadzili dziewczynę do domu, a na drugi dzień ona zapłakana żaliła się do koleżanek, opowiadając o dokonanym gwałcie i pokazując, jako dowód rzeczowy podartą odzież.

Formalne zameldowanie złożyła wspólnie z chlebodawczynią dopiero po upływie tygodnia, gdyż nie znała nazwisk i miejsca zamieszkania Kubajków. Gdy dowiedział się o tem jeden z nich, przyszedł prosić, aby nikt nie mieszał się do tej sprawy, gdyż załatwi wszystko z dziewczyną polubownie. Niezależnie od tego siostra i brat Kubajka przychodzili proponować dziewczynie 200 zł. za odstąpienie od oskarżenia.

Czy to zaważyło następnie na losach sprawy, rozpatrywanej przez sąd przy drzwiach zamkniętych, — trudno powiedzieć. Co do Katarzyny K., to zebrano o niej dobrą opinję, że jest dziewczyną spokojną i prowadziła się moralnie.

Oskarżeni Kubajkowie nie przyznali się do winy, oświadczając, że dokazywali tylko z dziewczyną na polanie, natomiast jeden z nich przyznał, że na dzień przed wypadkiem, miał z nią flirt, ale wówczas wszystko odbyło się dobrowolnie.

Po obronie adw. Rościszewskiego sąd wydał wyrok uniewinniający obu Kubajków.

Urzędnik-defraudant przed sądem

Nie pamięta gdzie wydał 55.000 zł.

Przed Sądem Okręgowym stanął wczoraj defraudant, Mieczysław Płoski, który w Urzędzie Pożyczek Państwowych przywłaszczył obligacje na sumę 55,000 zł.

O Płoskim wiadomo było, że prowadzi tryb życia hulaszczy, bawi się, szaleje po drogich restauracjach nocnych i wydaje dużo pieniędzy na szampana, stawiając fortancerkom. Ze skromnej pensji 250 zł. miesięcznie nie mógł sobie na to wszystko pozwolić.

Jeszcze w 1929 r. wpłynęła skarga do urzędu śledczego na Płoskiego. Początkowo myślano, że sprzeniewierzył on 13 tysięcy zł., ale w toku pięcioletnie go śledztwa okazał się brak 170 tys. zł. Nie potrafiono jednak wszystkiego udowodnić Płoskiemu. Z powodu nieporządków, panujących w urzędzie pożyczek, władze śledcze zwaliły większość braków na nieustalone osoby. Stracił na tem Skarb Państwa.

Wczoraj Płoski przed sądem dowodził, że już nie pamięta, na co poszły zdefraudowane pieniądze...

Sąd skazał go na 2 lata.

Wesoły Kącik

MUCHA

Panowie Cymerman i Przepiórka stołują się w tej samej restauracji. Właśnie jedzą obiad.

Pan Cymerman zjadł już prawie całą zupę, kiedy na talerzu spostrzegł muchę.

— Patrz pan! — pokazał sąsiadowi — Mucha.

Pan Przepiórka nachylił się nad talerzem.

— Rzeczywiście. — Skrzywił się. — Martwa mucha. Pan zjadł zupę, w której był trup. Ładna przyjemność!

Pan Cymerman poczuł niesmak w ustach.

— Co mi pan obrzydza obiad — oburzył się. — Skąd pan wie, że mucha jest martwa? A może ona żyje?

— Dzieciak! Skąd w grudniu żywa mucha? Pan nie wie, że mróz zabija muchy?

Pan Cymerman wzruszył ramionami.

— Jeszcze nie ma mrozu. Mnie tej nocy spadła kołdra, mo że godzinę spałem bez przykrycia i nic mi się nie stało.

— Co się pan równa z muchą? Takie malutkie stworzenie jest bardzo wrażliwe na chłód. Ja panu dam przykład. U mnie w domu wisi termometr. On jest zepsuty i zawsze wskazuje 6 stopni poniżej zera. To raz w lipcu, kiedy było gorąco, wpadła do pokoju mucha; usiadła na tym termometrze. Jak zobaczyła, że jest 6 stopni zimna, odrazu padła trupem. Rozumiesz pan do jakiego stopnia mucha jest wrażliwa na mróz? Jak ja mówię, że ta mucha na pańskim talerzu jest martwa, to wiem co mówię! Spójrz pan! Ona się wcale nie rusza.

— To nic nie znaczy. A może ona śpi?

— Śpi? Nie gadaj pan głupstw! Czy pan coś słyszy?

— Co mam słyszeć?

— Jakto co? Pan nie wie, że jak ktoś śpi, to słychać chrapanie?

— Kto panu powiedział, że mucha chrapie? Czy pan spał już kiedyś z muchą?

— Nie chrapie, to gwiżdże przez nos, ale coś robi! Ta mucha nie śpi.

— To może zemdlała?

Pan Przepiórka machnął pogardliwie ręką.

— Mucha nie jest histeryczka! Mucha nie mdleje. Mucha odrazu umiera.

— Tak pan mówi? A ja sam widziałem, jak mucha zemdlała. Usiadła na skarpetce mojego teścia i jej się zrobiło niedobrze. Dopiero, jak ją posadzili na okno, otworzyła oczy, przeliczyła do stu i odfrunęła.

— Pan łże jak pies! Mucha nie liczy do stu!

— Dlaczego? — zdziwił się pan Cymerman. — Czy wszystkie muchy muszą być chamki? To mogła być mucha, co długo siedziała w szkole i słuchała, jak się chłopcy uczą. Pan myśli, w szkole niema much?

— A! Co ja z panem będę gadał! Ja mówię, że pańska mucha jest martwa i już!

— Niedoczekanie pańskie, żebyś pan mi obrzydził obiad! Ona jest żywa! Ja sam widziałem, jak ona podniosła nogę.

Pan Przepiórka zaśmiał się ironicznie.

— Ha, ha! Podniosła nogę? Może zaraz zacznie tańczyć, co? Może zaśpiewa panu piosenkę? Głupi pan jesteś! Ona jest stara nieboszczka! I pan zjadł zupę, w której był trup.

Panu Cymermanowi odbiło się nieprzyjemnie. Wściekły zerwał się z krzesła.

— Zobaczymy! Ja z nią idę do doktora! Niech ją zbada! Jeżeli się okaże, że ona żyje, to panu się będą sypać zęby. Za to, że pan mi zepsuł apetyt!

Napoleon Sądek.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Gorąca miłość cudzoziemca do nieznanej Wandy (Józef Karabi)

Proszę mi wybaczyć, że piszę źle po polsku, gdyż nie jestem Polakiem, jestem Czechem. Chwilowo bawię w Warszawie i czytając pańskie pismo „Ostatnie Wiadomości", zainteresowałem się pewnym artykułem, a mianowicie ankietą pod tytułem „Moja pierwsza miłość". Oto mam do Pana Redaktora wielką prośbę. Uprzejmie proszę o łaskawe wysłuchanie jej. Wszak zostało mi już niewiele czasu, gdyż muszę opuścić sympatyczną stolicę, Warszawę, gdzie doznałem w ciągu mojego pobytu wiele miłych wrażeń, które chciałbym utrwalić w pamięci. Ośmielam się prosić Pana Redaktora o łaskawe wydrukowanie mojego listu, gdzie opowiadam o swej miłości i zamieszczam apel do uroczej blondynki imieniem Wanda nieznanego nazwiska.

Piszę najszczerszą prawdę o dotąd nieznanych mi uczuciach.

Jechałem z Gdyni pociągiem a było to 20 września 1934 roku. Na przystanku Legjonowo w pewnej chwili wsiadła do pociągu bardzo milusia blondynka o regularnych rysach i bardzo subtelnej twarzyczce; miała niebieskie oczy jak bławatki i żywy ruminiec na buzi. Ponieważ

JESTEM ZWOLENNIKIEM BLONDYNEK

więc nic dziwnego, że ta złotowłosa dziewczyna nie uszła mojej uwagi.

Była dziwnie smutna, spoglądała na mnie z niezadowoleniem, widocznie chciałaby zostać sama. Takie odniosłem wrażenie. Na stacji Jabłonna pilnie zaczęła wyglądać kogoś przez okno. Nie wiem dlaczego, byłem z tego niezadowolony, nie umiałbym powiedzieć, przecież jej dotąd nie znałem, nawet słowa z nią nie zamieniłem. Po chwili wsiadła do wagonu jakaś pani, starsza wiekim od niej. Po kilku zamienionych słowach dowiedziałem się, że blondynka nosi imię Wanda i że jedzie na wykłady. Głos miała przemiły, prawie dziecinny, z wyglądu możnaby dać jej 18 — 19 lat.

Zacząłem ją baczniej obserwować. Zauważyłem, że jest b. mądra i wybitnie inteligentna, słowem bardzo mi się podobała. Postanowiłem

ZA WSZELKĄ CENĘ JĄ POZNAĆ.

Po przyjeździe na Dw. Gdański, obie panie się pożegnały, Wanda wsiadła w tramwaj 17, co oczywiście ja też uczyniłem. Ciekaw byłem, dokąd ma leńka dąży. Niebawem przekonałem się, że wysiadła na Marszałkowskiej i rogu Alei Jerozolimskiej. Poszedłem za nią. Po drodze starałem się nawiązać rozmowę, ale moja Nieznajoma była niedostępna, obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem, przyśpieszyła kroku i poszła. Nie dałem za wygranę, poszedłem i ja. Stwierdziłem, że poszła do szpitala Dzieciątka Jezus.

Postanowiłem czekać do jej wyjścia. Czas niezmiernie dłużył się. Zdawałem sobie zupełnie jasno z tego sprawę dlaczego czekam, poco tracę czas taki drogi. Przecież ona dobrze i dość wyraźnie dała do zrozumienia, że nie chce zawrzeć ze mną znajomości, była wyższa nad to wszystko. Ale napróżno siebie przekonywałem, jakaś

NIEWIDZIALNA SIŁA

nie pozwalała odejść. Po kilku godzinach czekania zobaczyłem wychodzących studentów i studentki. Wszyscy w czapkach. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego ona w białym kapeluszu. Czyżby już skończyła? To niemożliwe, bo prawie jeszcze dziecko, może jest wolną słuchaczką — tego nie dowiedziałem się dotychczas. Kiedy tak myślałem, przerwała mi myśli kaskada serdecznego śmiechu tak wdzięcznego i beztroskiego. O, dziwo, jest to ta sama, ta Wanda, ta sentymentalna Wanda, którą widziałem przed kilku godzinami. Nieokreślona radość wpłynęła mi do serca, że ją widzę.

Niedługo trwała radość. Z za furty wyłoniła się

POSTAĆ MĘSKA

Był to średniego wzrostu brunet, łatwo było mi się domyśleć w nim adoratora i rywala. Nie wiedziałem, co zrobić z sobą. Nim zdążyłem pomyśleć, by przejść na drugą stronę, Wanda mnie spostrzegła. Złożyłem jej elegancki ukłon, na który mi skinieniem głowy odpowiedziała i stała chwilę, bezradna. Nie wiedziałem co zrobić. Nie wiem, co przez to można było zrozumieć: czy chciała zatrzymać się, powiedzieć, poco tu czekam, a może obrzucić mnie tem samem pełnem pogardy spojrzeniem, czy też serdecznie uścisnąć mi rękę i spytać, dlaczego tu czekam? Lecz młody człowiek

PODAŁ JEJ RAMIĘ

więc poszła na ul. Chałubińskiego, wsiadła w tramwaj Z. Na pożegnanie dodała: Pa, pa... do jutra!

Kiedy wróciłem do swojego mieszkania, było już zupełnie ciemno. Nie zapalając światła, przesiedziałem, drzemiąc do rana, a wpół-śnie widziałem twarzyczkę Wandy. Tak mi było dobrze, zdawało mi się, że już nic nie potrzebuje od natury. Zły byłem, że się przebudziłem i dziwnie podrażniony. Czemprędzej wybiegłem na miasto, zjadłem śniadanie i wybrałem się do Legjonowa. Chodziłem po lesie aż do zmęczenia i marzyłem o Wandzi, abym mógł ją spodkać. Bóg nie chciał, żeby tak się stało i nie spotkałem jej. Chodziłem kilka razy na Dworzec Gdański zrana i popołudniu i też bez rezultatu.

Aż razu pewnego Opatrzność dała, że ją zobaczyłem na Wspólnej. Pomyślałem, że będzie w szpitalu i intuicja mnie nie zawiodła. Tak też było.

Postanowiłem pójść i czekać i tak zrobiłem. Byłem już o 2 pp. Wandy jeszcze nie było. Już wszyscy zaczęli się schodzić powoli, a jej jeszcze nie było. Czekałem do 4 pp. Już miałem odejść, wątpiąc, że już nie przyjdzie. Wtem zobaczyłem biegnącą niewiastę. Była nią Wanda! Bardzo się maleństwo spieszyło Zaledwie spostrzegła mój ukłon, odpowiedziała skinieniem głowy bez słów. Nic sobie ze mnie nie robiąc, pobiegła. Byłem

ZAZDROSNY NAWET O ODŹWIERNEGO

któremu głośno i pieszczotliwie na ukłon odpowiedziała: „A, dzień dobry! Dzień dobry!"

Jeszcze chwilę słychać było pośpieszne stąpanie i znikła.

Już teraz traciłem panowanie nad sobą, czułem, że ją bardzo kocham, miłością dorosłego mężczyzny. Doznałem tak dziwnego uczucia, jakiego w swojem życiu nie miałem, a mam już 28 lat, na niczem mi jak dotąd nie zbywa. Jestem uniezależniony materjalnie, dzięki kapitałowi, jaki zostawił mi mój ojciec tu, w Warszawie. Jestem sam i mam bardzo chorą, nieuleczalnie chorą matkę; też jest tu w Warszawie. Matkę muszę tutaj zostawić, a sam pojechać, choć niełatwo mi to przyjdzie. Gdyby to moja Kochana powiedziała, żebym został, nie namyślałbym się nawet jednej chwili!...

Już była 6 godz., kiedy zobaczyłem wychodzących studentów. Pomyślałem, że teraz na pewno już będę z nią rozmawiał. Spacerując tam i zpowrotem, spostrzegłem jakiegoś pana, spacerującego

NERWOWYM KROKIEM

Był to średniego wzrostu człowiek, w sportowym jasnym garniturze, był typem wschodnim. Z niecierpliwością spoglądał na zegarek i nerwowym ruchem chował go zpowrotem.

Pomyślałem, że też czeka, podobnie jak ja, tylko nie sądziłem, że na tą samą. W tejże chwili zaczęła się wyłaniać z poza ogrodzenia, to jest z poza furtki zgrabnie zarysowana sylwetka dobrze mi znanej osóbki. Szła lekkim pewnym krokiem, z błogim uśmieszkiem. Zobaczył to ów pan, który przyspieszył kroku. W tejże chwili

OSŁUPIAŁEM

zobaczyłem kłaniającego się z kapeluszem w ręku. Z piersi mojej wyrwał się stłumiony jęk, lecz ona tego nie usłyszała. Była bardzo zdziwiona przybyciem tego widocznie dla niej niepożądanego dżentelmena.

— O... dzień dobry, dzień dobry, panno Wando — mówił.

— A dzień dobry! Co pan prezes tutaj robi?

— Czekam na panią, — odpowiedział.

Ze śmiejącej się Wandzi stała się prawie płacząca dziewczynka. Nagle twarz jej przybrała wyraz bólu i niezadowolenia. Patrzyłem na tę scenę, która w mgnieniu oka przybrała groźne rozmiary. Nigdy nie przypuszczałem, że panna Wanda z maleńkiej dziewczyneczki stała się dorosłą, zrównoważoną kobietą.

Nie wiem, co powiedział jej ów pan, przypuszczam, że

COŚ NIESMACZNEGO

skoro moją kochaną tak bardzo oburzyło. Widziałem rozwścieczoną twarz tego kretyna. Nie mniej grozą przejętą twarz panny Wandy. Wówczas pospieszyłem jej na pomoc. Kiedy mnie zobaczyła, starała się nadać charakter spokojny, jakgdyby nic. Wówczas zorjentowałem się w sytuacji, że pośpieszyłem się niepotrzebnie i zdałem sobie z tego sprawę. Panna Wanda skorzystała z obecności mojej, grzecznie i spiesznie pożegnała owego prezesa i zniknęła za rogiem Chałubińskiego.

Nim podążyłem za nią, już jej nie było widać.

ZNĘKANY

zdenerwowany powróciłem do domu, sądząc, że błąd naprawię, ale, niestety, już jest więcej, jak miesiąc, a mojej kochanej, jeśli mi ją wolno tak nazwać, nie widziałem. Prawie, że codziennie chodziłem pod szpital Dz. Jezus i na Dw. Gdański, lecz napróżno. Mam słabą nadzieję, żebym mógł ją kiedykolwiek spotkać, choćby dowiedzieć się, co było powodem przerwy w nauce. Nawet próbowałem dowiedzieć się od jej kolegów, każdy pytał o nazwisko, którego nie znam.

Kochani Czytelnicy, jeśliby ktoś przypuszczał, że to ona, proszę podać mi adres.

Być może sama panna Wanda będzie czytała, proszę mi nie odmawiać zobaczenia się ze mną, proszę jak o największą łaskę.

J... Ka-ra-bi.

Jeśli odnajdę moją nieocenioną zgubę, zobowiązuję się przeznaczyć 100 zł. na Czerwony Krzyż.

Powyższą sumę złożę osobiście na ręce Pana Redaktora.

Coś dla pani



Najmodniejsze wykończenie popołudniowej sukni

JUTRO zamieścimy niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

„Grzeszne miłostki nauczyciela"

RADJO

WTOREK 11 LISTOPADA

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. Muzyki. 12.10 Koncert Zespołu Salonowo-Jazzowego. 12.45 Audycja dla dzieci młodszych. 13.05 D. c. Koncertu Zespołu Salon - Jazz. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Muzyka lekka. 17.00 „Tańce starofrancuskie". 17.35 Recital śpiewaczy. 18.00 „Wiadomości rolnicze" 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy" 18.15 Muzyka lekka. 18.30 „Kto słucha radja w Polsce". 18.45 „Najnowsze dzieło Berenta". 19.00 Wieniec pieśni ludowych. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Piosenki. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Na czem polega muzykalność". 20.15 Wieczór literacki ze Lwowa. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Dyliżans rozśpiewany" — Słuchowisko na motywach dawnych piosenek. 22.15 Twórczość Karola Szymanowskiego na płytach (I audycja); 23.05 Muzyka taneczna.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

F. C. Bayern wygrywa turniej Ruchu

F. C. Bayern — Garbarnia 3 : 0, Ruch — Cracovia 3 : 0

W. HAJDUKI. W niedzielę, w drugim dniu międzynarodowego turnieju piłkarskiego w Wielkich Hajdukach rozegrany został finał między FC Bayern (Monachjum) a Garbarnią, zakończony zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 3:0 (1:0). Garbarnia grała słabo w linji napadu. Bramki dla gości zdobyli Bergmeyer (2) i Kunn. Sędzia p. Gryc.

W rozgrywce o trzecie miejsce Ruch pokonał Cracovię w stosunku 3:0 (1:0) mając cały czas wyraźną przewagę. Bramki dla Ruchu zdobyli Peterek, Wilimowski i Kubisz. Sędzia p. Gruszka.

Widzów na obu meczach 5 tysięcy.

W ten sposób punktacja ostateczna turnieju wygląda następująco: 1) FC Bayern, 2) Garbarnia, 3) Ruch, 4) Cracovia.

OSTATECZNY STAN PIERWSZEJ RUNDY MISTRZOSTW WARSZAWY

Ostateczny stan jesieunej rundy rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo klasy A, okręgu warszawskiego, przedstawia się następująco:

Podokręg robotniczy: 1) Sarmata 8 gier, 12 pkt., st. br. 24:10; 2) Skra 8 gier, 11 pkt., st. br. 19:12; 3) Znicz 7 gier, 10 pkt., st. br. 23:5; 4) Marymont 7 gier, 9 pkt. st. br. 16:14; 5) Drukarz 7 gier, 8 pkt., st. br. 10:13; 6) Czarni 7 gier. 6 pkt., st. br. 14:20; 7) Elektryczność 8 gier, 5 pkt., st. br. 9:13; 8) Gwiazda 5 gier, 3 pkt., st. br. 10:11; 9) Hapoel 7 g., 0 pkt., st. br. 5:33.

Grupa ogólna: 1) Orzeł 11 gier, 17 pkt., st. br. 26:9; 2) Warszawianka Ib 11 gier, 17 pkt., st. br. 35:14; 3) Bzura 11 gier, 14 pkt., st. br. 32:15; 4) Świt 11 gier, 14 pkt., st. br. 22:16; 5) AZS 11 gier, 13 pkt., st. br. 22:25; 6) Orkan 11 gier, 12 pkt., st. br. 26:23; 7) PZL 11 gier, 10 pkt., st. br. 27:23; 8) Skoda 11 gier 10 pkt., 19:21; 9) Pwatt 10 gier, 6 pkt., st. br. 15:26; 10) Polonia Ib 10 gier, 6 pkt., st. br. 15:29; 11) Barkochba 11 gier, 6 pkt., st. br. 17:47; 12) Legja Ib 11 gier 5 pkt., st. br. 10:28.

Dwa mecze repr. Makabi

Repr. Makabi – Legja 3:2 i 0:5

Na stadjonie Wojska Polskiego rozegrany został mecz piłkarski między ogólnopolską reprezentacją Zw. Makabi a Legją, zakończony zwycięstwem Makabi 3:2 (2:1). Drużyna Makabi wystąpiła w składzie następującym: Elsner, Spira, Henig, Herman, Pomerancblum, Goldberg, Frydman, (potem Feiertag — W-wa), Schlaff, Selinger, Osiek, Hauptman. W Legji brakowało Martyny i Nawrota, których zastąpili Pigłowski i Skrzypczak, nadto Szaller grał na pr. skrzydle, a Sobczak na pomocy.

Bramki dla Makabi zdobyli Schlaff (2) i Hauptman (1), a dla Legji Skrzypczak i Łysakowski. Legja miała słaby napad, lecz dobrą linję pomocy z Sobczakiem na czele.

W drużynie Makabi wyróżniła się obrona oraz Pomerancblum (pomoc) i Selinger (atak). Sędzia p. Romanowski. Widzów 1000.

•

W niedzielę, odbył się na stadjonie Wojska Polskiego rewanżowy mecz piłkarski między Legją a reprezentacją Zw. Makabi w Polsce. Mecz wygrała tym razem Legja zupełnie zdecydowanie w stosunku 5:0 (2:0).

Legja wystawiła skład silniejszy niż w sobotę, wzmocniony Martyną i Nawrotem i przeważała przez cały czas. Wyróżniła się lewa strona ataku i obrona, a w zespole Makabi najlepiej spisała się pomoc i bramkarz Elsner, który zdołał obronić jeden rzut karny bity przez Martynę, a dopiero drugi rzut karny musiał przepuścić.

W pierwszej połowie bramki dla Legji zdobywają Nawrot (33 min.) i Szaller (38 min.), a po przerwie dalsze trzy bramki zdobywają Wypijewski (18 min.), Martyna z karnego (26 min.) i Nawrot (37 min.)

Widzów 800.

„Śląsk" u wrót Ligi

Śląsk – Smigly 2:0 (1:0)

WILNO. W niedzielę rozegrany został w Wilnie mecz piłkarski z serji rozgrywek finałowych o wejście do Ligi między Śląskiem (Świętochłowice) a WKS Śmigłym (Wilno).

Mecz zakończył się zasłużonem zwycięstwem drużyny śląskiej w stosunku 2:0 (1:0).

Ślązacy grali b. ambitnie we wszystkich linjach szczególnie dobrze spisała się linja pomocy. W zespole wileńskim szwankował napad. Obie bramki dla gości zdobył Gieroń.

Sędziował dobrze p. Sznajder z Krakowa. Widzów 1000.

✱

Tabela rozgrywek o wejście do Ligi przedstawia się obecnie jak następuje:

1) Śląsk (Świętochłowice) 3 gry 5 pkt. st. br. 7:1.

2) Naprzód (Lipiny) 3 gry 3 pkt. st. br. 6:4.

3) Śmigły (Wilno) 4 gry 2 pkt. st. br. 5:13.

Do rozegrania pozostał jeszcze tylko jeden mecz, a mianowicie Naprzód — Śląsk 16 bm. w Lipinach. Znacznie lepszą obecnie jest sytuacja Śląska, dla którego wystarczy remis do zdobycia pierwszego miejsca w rozgrywkach i temsamem wejścia do Ligi. Przypomnieć tutaj warto, że Śląsk był już raz w Lidze, a mianowicie w r. 1928. Co do Naprzodu, to w wypadku je go zwycięstwa, uzyska on identyczną ilość punktów co Naprzód, wobec czego odbyłaby się wtedy 23 bm. decydująca trzecia rozgrywka, prawdopodobnie w Katowicach, jako na neutralnym gruncie.

Drużynowe szermiercze mistrzostwa Polski

Warszawianka zwycięża!

W niedzielę rozegrany został szermierczy turniej na szable o tytuł drużynowego mistrza Polski. Zawody odbyły się w sali Pol. Zw. Szerm. przy ul. Marszałkowskiej 138. Na turniej ten nie przybyła drużyna zeszłorocznego mistrza Polski, lwowskiego KS, wskutek zdekompeltowanego składu. Wobec powyższego rozegrano najpierw półfinał między Warszawianką i AZS Poznań (12:4), a następnie w finale Warszawianka pokonała zasłużenia Policyjny KS (Katowice) 10:6.

Poszczególne wyniki były następujące: Warszawianka — AZS Poznań 12:4. Dla Warszawianki Segda zdobywa 4 zwycięstwa (wszystkie po 5:1), Friedrich i Suski mają po 3 zwycięstwa (przegrywają z Knyszewskim), a Kleban ma ma 2 zwycięstwa (przegrywa z Górskim i Kazimierowiczem). Zawodnik poznański, Janzemski — ma 4 porażki.

Warszawianka — Policyjny KS (Katowice) 10:6. W doskonałej formie znajdują się Sagda i Friedrich, którzy mają po 4 zwycięstwa, następnie Suski ma 2 zwycięstwa a Krzyżanowski przegrywa wszystkie 4 walki. Ze ślązaków Zaczyk i Sobik mają po 2 zwyc., a Kaczmarczyk i Paszek po 1 zwyc. Poszczególne wyniki: Segda bije Zaczyka 5:4 Kaczmarczyka i Sobika po 5:3. a Paszka 5:2. Friedrich bije Zaczyka i Karczmarczyka po 5:4, a Paszka i Sobika po 5:3, Suski bije Karczmarczyka 5 : 3, Paszka 5:4, a przegrywa z Sobikiem 4:5 a Zaczykiem 1:5. Wreszcie Krzyżałowski przegrywa z Zaczykiem 1:5. Sobikiem 3:5. Karczmarczykiem i Paszkiem po 4:5. Na zakończenie odbył się mecz towarzyski, w którym Policyjny KS pokonał AZS Poznań

Kobiecy turniej szermierczy na floretу o nagrodę prezesa Zw. Dziennikarzy Sport. red. W. Sikorskiego rozegrany został w sobotę wieczorem przy udziale 8 zawodników. Ostateczny wynik przedstawia się następująco: 1) Duchówna (Polonia Warszawa) 6 zwyc., 2) Laskowska (A. Z. S. Warszawa) 5 zwyc. 3) Stanoszkówna (Polic. KS Katowice) 5 zwyc. 4) Serini (AZS Warsz.) 4 zwyc. 5) Goryńska (Warszawianka) 4 zwyc. 6) Szustrówna (AZS Kraków) 2 zwyc. 7) Rotenbergowa (Dror Lwów) 1 zw. 8) Ryszfeldóna (Polonia warszawa) 1 zwyc.

Na lodowisku katowickiem

Mecze treningowe przed mistrzostwami Europy

KATOWICE. W Katowicach na sztucznem lodowisku zamiast projektowanych początkowo meczów z udziałem Berliner SC odbyły się dwa mecze z udziałem członków obozu hokejowego, który został jednocześnie w dniu 8 bm. zakończony.

W sobotę wieczorem team A pokonał team B w stosunku 3:1 (1:0, 2:0, 0:1). W drużynie teamu B grała trójka ataku Cracovii, ale wykazała ona b. słabą formę. Bramki dla zwycięzców zdobyli Zieliński, Król i Arlt, a dla pokonanych Marchewczyk. Sędziowali pp. Skulicz i Trytko.

W niedzielę warszawska Legja spotkała się z zespołem Śląskiego K. H., wygrywając w stosunku 6:0 ((2:0, 3:0, 1:0). Legja miała przez cały czas wyraźną przewagę.

Polacy biją w hokeju Rumunów

BUKARESZT. Drużyna hokejowa lwowskich Czarnych gościła w Bukareszcie, gdzie rozegrała towarzyskie spotkanie z mistrzem Rumunji, Telefon HC. Mecz ten zakończył się zasłużonem zwycięstwem Czarnych w stosunku 2:1 (1:0, 0:1, 1:0).

Hakoah (Łódź) gromi Gwiazdę w boksie

W Łodzi rozegrany został w niedzielę mecz bokserski między Hakoahem a warszawską Gwiazdą, zakończony niespodziewanie wysokiem zwycięstwem Hakoahu w stosunku 12:4. Poszczególne wyniki były następujące: waga musza: Gotfried (H) bije Geistgewachta (G) na pkt., w. kogucia: Fagot (H) zwycięża na pkt. Zatela (G), w. piórkowa: Wulfowicz (H) remisuje z Kenigsweinem (G), w. lekka: Białystok (H) zwycięża Cukiermana (G) na pkt., w. półśrednia: Lipszyc (H) remisuje z Goldsteinem (G), w. średnia: Wdowiński (H) zwycięża na pkt. Biernika (G), w. półciężka: Rosenberg (G) wygrywa na pkt. z Waldmanem (G), w. ciężka: Blibaum (H) nokautuje w 3-ej rundzie Bluma (G). Widzów 1000.

Zapaśnicy walczą

Świt – Skra 19:7

W zapaśniczych mistrzostwach Warszawy rozegrano mecz Świt — Skra, zakończony zwycięstwem Świtu w stosunku 19:7. Poszczególne wyniki były następujące: waga kogucia: Herbaczyński (Świt) bije Kremberga (Skra) w. piórkowa: Gogół (Św.) bije Janowskiego (SK), waga lekka: Warchoł (Skra) wygrywa z Rębowiczem (Sw), waga półśrednia: Łojek (Sw) zwycięża Nowaka (Sk), waga średnia: Gierałt (Sw) wygrywa z Dziewulakiem (Sk), waga półciężka Małecki (Sw) wygrywa z Syreckim (Sk), waga ciężka: Kozerski (Sw) wygrywa valkoverem. Sędzia p. Ziółkowski.

W klasie B Prąd wygrał z Legją 15:8.

Tabela rozgrywek w klasie A wygląda następująco: 1) Legja 6 pkt. 2) Elektryczność 4 pkt., 3) YMCA 4 pkt., 4) Świt 2 pkt., 5) Skra 0 pkt.

SUKCES PIĘŚCIARZY POZNAŃSKICH W LUBLINIE

LUBLIN. W Lublinie rozegrany został w niedzielę, mecz bokserski między reprezentacją Poznania a reprezentacją Lublina. Drużyna poznańska miała pod każdym względem wyraźną przewagę i wygrała mecz w stosunku 14:2.

MAKABI — WARTA

W nadchodzącą niedzielę, rozegrany zostanie w Cyrku warszawskim o godzinie 12 w południe. W serji rozgrywek finałowych o drużynowe mistrzostwo Polski, mecz bokserski między Makabi a poznańską Wartą. Obie drużyny wystąpią w swych najsilniejszych składach.

Włochy – Węgry 4:2 (2:2)

MEDJOLAN. W Medjolanie rozegrany został w niedzielę międzypaństwowy mecz piłkarski między Włochami a Węgrami, zakończony zwycięstwem drużyny włoskiej w stosunku 4:2 (2:2). W pierwszej połowie drużyna węgierska była zupełnie równorzędnym przeciwnikiem, ale po przerwie Włosi przeważali. Widzów 45 tys.

Pierwszy występ kanadyjskich hokeistów w Europie

PARYŻ. W Paryżu rozegrany został w niedzielę mecz hokejowy między przybyłą do Europy kanadyjską drużyną hokejową Winnipeg Monarchs a Francais Volants. Mecz zakończył się zwycięstwem kanadyjczyków w stosunku 4:2. Drużyna Winnipeg Monarchs reprezentować będzie, jak wiadomo, barwy kanadyjskie na mistrzostwach świata w Davos.

Warszawa bije Białystok w boksie

BIAŁYSTOK. W niedzielę w Białymstoku rozegrany został wieczorem międzymiastowy mecz bokserski między drugą reprezentacją Warszawy, a reprezentacją Białegostoku. Mecz zakończył się zasłużonem choć ciężko wywalczonem zwycięstwem drużyny warszawskiej w stosunku 9:7.

Po zawodnikach warszawskich widać było przemęczenie po sobotnim meczu w Wilnie, gdzie z groźniejszym przeciwnikiem wygrała Warszawa zdecydowanie w stosunku 12:4.

Dokończenie obrad W. R. S. K. O.

W sali teatru Ateneum odbyło się dokończenie walnego zgromadzenia warszawskiego okręgowego robotniczego komitetu sportowego. Obradom przewodniczył p. Działotowski, przy licznym udziale członków i delegatów klubów.

W przeciwieństwie do obrad z ubiegłego tygodnia zgromadzenie toczyło się w zupełnym spokoju. Po przyjęciu kilku wniosków organizacyjnych, przystąpiono do wyborów, podczas których przyjęto listę wybraną po uwzględnieniu przez komisję-matkę.

Wieczorem w sali Skry odbyła się zabawa towarzyska.

Zimowe mistrzostwa koszykówki

W dalszym ciągu zimowych mistrzostw koszykówki okręgu warszawskiego rozegrano w niedzielę w sali ośrodka wf. następujące spotkania.

Koszykówka kobieca: Makabi — Warszawianka 19:15, Polonia — AZS 27:23. Mecz ten był właściwie finałem i w ten sposób Polonia zdobyła tytuł mistrza zimowego w koszykówce kobiecej.

Koszykówka męska: AZS — Skra 35:32, Polonia — YMCA 45:28.

×

Tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

Koszykówka kobieca (tabela końcowa) 1) Polonia 6 pkt., 2) AZS 4 pkt., 3) Makabi 2 pkt., 4) Warszawianka 0 pkt.

Koszykówka męska: 1) Polonia 6 pkt., 2) YMCA 4 pkt., 3) AZS 4 pkt., 4) Legja 2 pkt., 5) Skra 0 pkt.

—::oOo::—

JUBILEUSZOWY TURNIEJ GIER POLONII

Klub Sportowy Polonia, obchodzi w roku przyszłym 20-lecie swego istnienia i z tej okazji projektowane są liczne imprezy sportowe.

Pierwszą z nich będzie ogólnopolski turniej gier sportowych, który odbędzie się w dniach 1 i 2 lutego. W turnieju tym wziąć mają udział drużyny męskie YMCA (Kraków), KPW Poznań, AZS Warszawa i YMCA Warszawa oraz zespoły kobiece IKP Łódź i AZS Warszawa. Protektorat nad turniejem przyjęli gen. Sosnkowski i pułk. Mysłowski.

VINEZ ZNÓW BIJE TILDENA

PARYŻ. W Roubaix, rozegrany został mecz między najlepszymi tenisistami zawodowemi, Vinezem i Tildenem. Mecz wygrał Vinez w stosunku 4:6, 6:3, 6:3, 6:4.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Po rozmowie telefonicznej z Jakóbem, Lili poszła popatrzeć, w jakim stanie jest podprefekt.

Gdy weszła do saloniku zastała go w stanie niemal już całkowitego oszołomienia „cocktailem" pomysłu Ginetki.

Trwające już około dwóch godzin picie „w kratkę" mogłoby zwalić z nóg najodporniejszego draba, a podprefekt do nich nie należał bynajmniej.

Jednocześnie uskuteczniano to, co podprefekt nazwał „szaszłykiem", czyli przekładanie każdego kieliszka pocałunkiem.

Ginetka była niezmordowana w jednem i w drugiem. Zarazem niewyczerpana w pomysłach. Wiedziała, że po trunkach mocniejszych miłą senność najskuteczniej powodują likiery, mieszała więc teraz do swego „cocktailu" najbardziej wyrafinowane wyroby swego rodaka Cusenier z produktami cichych mnichów, braciszków benedyktyńskich i kartuskich.

To też, gdy Lili weszła do saloniku, mogła się już niczego nie obawiać. Aby udawać swoją lojalność, rzekła:

— Panie prefekcie, bynajmniej nie zamierzam panu przeszkadzać, ale pan, zdaje się, chciał iść na jakąś rewizję, więc bardzo proszę... Nie chciałabym, aby pan przeze mnie zaniedbał swoje obowiązki. Zresztą, ja dla pana zatrzymam Ginetkę. Poczeka na pana wraz z całym arsenałem butelek i po rewizji będzie przemiły dalszy ciąg.

— Baaardzo słusznie — wybełkotał podprefekt — ja... już... idę... Dowidzenia, Ginetko... twój „cocktail" był doskonały... Ja tu jeszcze wrócę... Tylko wyjdę na małą godzinkę... na małą rewizyjkę... i zaraz będę zpowrotem...

Co rzekłszy, spróbował wstać...

Niebardzo mu się to udawało, ale jednak ostatecznie wstał po wielkim wysiłku.

Natomiast z ustaniem na miejscu już były znacznie większe trudności. Kiwał się w tę i drugą stronę, jak gdyby nie mogąc utrzymać równowagi...

Wkońcu nawet ruszył z miejsca, ale kroczył przed siebie zwolna i tak, jak ktoś, usiłujący przejść przez strumyk po sękatej i cienkiej gałęzi drzewa, zwisającego po obydwu stronach.

Doszedł zaledwie do połowy pokoju, gdy zwalił się na dywan, jak kłoda, padając całym swym ciężarem...

Gdyby nie miękki dywan, zapewne, byłby sobie co zrobił, ale w przewidywaniu podobnych wypadków salonik Lili miał dywany grube i puszyste.

Lili ani Ginetka nawet do niego nie podbiegły.

Spojrzały tylko po sobie porozumiewawczo.

Nie myliły się.

Nie miały tu już nic do roboty...

Podprefekt, jak padł, tak nawet nie drgnął...

Po chwili tylko przeciągnął się zlekka, podłożył sobie rękę pod głowę i zachrapał.

Lili zadzwoniła.

Przybyłej pokojówce pokazała podprefekta i rzekła krótko:

— Zielony pokój.

To wystarczyło.

Po chwili weszło dwóch mężczyzn, rosłych i barczystych, których Lili miała zawsze w pogotowiu na wszelki wypadek.

Delikatnie podnieśli podprefekta, poczem, niosąc jeden za głowę, a drugi za nogi, zanieśli go do owego zielonego saloniku, gdzie ułożyli go delikatnie na otomanie i wyszli.

Lili jeszcze raz sprawdziła, czy podprefekt śpi dość mocno, poczem zamknęła go na wszelki wypadek na klucz i zatelefonowała do Jakóba, mówiąc mu:

— No, jak możesz, to przyjeżdżaj, ale natychmiast, bo narazie Gentien śpi, jak zabity, ale w każdej chwili może się obudzić...

— A co wtedy?

— Wtedy i tak nie wyjdzie z pokoju, bo jest zamknięty na klucz, ale wolałabym tego uniknąć. Zresztą, narazie na jakieś dwie—trzy godziny jest, mojem zdaniem, uregulowany, a to ci przecież powinno wystarczyć. Przybywaj zaraz.

— Dobrze, zaraz jadę — odpowiedział Jakób. Rzeczywiście, już po kwadransie przybył.

Poprosił Lili, żeby dała do pomocy swoich dwóch adjutantów i wraz z nimi natychmiast udał się do pokoju Juli.

Jula drżała za każdym razem, jak słyszała kroki przy swoim pokoju.

Myślała sobie, że to już po nią, że już musi, wreszcie przystąpić do wykonywania swego nowego zawodu.

Przeraziła się szczególnie tym razem, słysząc kroki ciężkie i szybkie, niepodobne do chodu Artura, który, zresztą, miał przybyć dopiero później.

Przez chwilę myślała, że może się myli, że może to jednak nie do niej...

Kroki zatrzymały się wszakże przed jej pokojem.

Serce ścisnęło się jej w trwodze straszliwej.

Wtem drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Jakób.

Jula na jego widok nieco się uspokoiła, bo okazało się, że to, na szczęście, jeszcze nie gość.

Wnet wszakże zmieniła zdanie, gdy ujrzała rozwścieczoną twarz Jakóba i groźne miny dwóch drabów, spoglądających z za jego pleców.

Jakób krzyknął jej na powitanie:

— Ty kanaljo!... Ty żmijo podła!... Dziewko nikczemna!... Cóż ty tu za hece wyczyniasz? To tak dotrzymujesz przyrzeczenia? Czy ty wiesz, że ja twojego gacha natychmiast zakatrupię?

Poczem wskazał drabom oniemiałą z przerażenia Julę, wołając im:

— Brać ją!...

W obliczu nowego straszliwego niebezpieczeństwa, Jula krzyknęła w niebogłosy:

— Ratunku!... Ratunku!...

Niemal oszalała z rozpaczy. Przez mózg przebiegały jej w szalonym pędzie wszystkie myśli i wnioski.

Widocznie Artur musiał wszcząć jakąś akcję i ta, zgodnie z jej przewidywaniem, dotarła do Jakóba, zanim zdołała go unieszkodliwić. Nieszczęście się stało. Pasmo straszliwych okrucieństw zaczyna się na nowo. I nietylko dla niej, zapewne, ale i dla Józika.

U szczytu rozpaczy, wyrywała się drabom z całych sił, krzycząc w niebogłosy. Szybko wszakże dali sobie z nią radę. Jeden zakneblował jej usta, drugi narzucił w mgnieniu oka kaftan bezpieczeństwa, jaki się kładzie szalejącym obłąkanym. Jakób sam dodał jej jeszcze parę szturchańców. Tamci dwaj wzięli ją na ręce, potem szybko obwinęli kilkoma prześcieradłami i jak pakunek odnieśli do oczekującego samochodu.

A pan podprefekt tymczasem spał w najlepsze...

(Dalszy ciąg nastąpi).

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

ZMORY MIŁOŚCI.

Po drodze z Kuźnic do Zakopanego pędziły sanie. Dwa małe, ale rącze koniki góralskie buchały kłębami pary, biegnąc wśród śnieżnej zawiei.

Z tyłu za saniami na dwóch linkach jechało dwoje narciarzy. Smukła dziewczyna, jeszcze niezupełnie pewna siebie, omal nie spuszczała spojrzenia swych pięknych oczu od czubów nart, bacząc, by nie rozbiegały się zbytnio, lub nie zbliżyły się, co groziłoby upadkiem. Mróz wymalował na jej twarzyczce piękne kolory, wiatr rozwiał jej jasne włosy, wymykające się z pod narciarskiego beretu. W obcisłym swetrze, spodniach narciarskich nie zatracała nic ze swego kobiecego wdzięku.

Nieco ztyłu za nią jechał młody, wysoki mężczyzna, nie spuszczający prawie oczu z postaci dziewczyny. W jego oczach malował się podziw dla towarzyszki i uwielbienie.

W saniach siedziała starsza szczupła pani, od czasu do czasu oglądająca się za siebie, jakby się chciała przekonać, czy jadąca ztyłu para nie zgubiła się w drodze.

— Niechże się pani nie niepokoi o nich! — zwracał jej uwagę starszy siwy pan, o twarzy nieładnej, ale szczerej i miłej. — Pani tak się boi o Tecię, jakby miała parę lat! A to już dorosła kobieta! Zresztą Zygmunt jej pilnuje.

— A bo, widzi pan doktór, to jeżdżenie na sznurku wcale mi się nie podoba. Można upaść, a wtedy nietrudno o złamanie ręki, albo nogi!... Dosyć ta dziewczyna już przeszła, żeby jeszcze z takiego powodu cierpieć. Cud Boski, że nie rozchorowała się, kiedy ją ten szatan wywiózł samochodem!... Powiadam panu doktorowi, że mało zmysłów nie straciłam, kiedy nie zastałam jej w domu! Dopiero uspokoiłam się trochę, jak z policji zadzwonili, gdzie ona się znajduje!... Mój Boże, jacy to teraz ludzie!... Taki wyrodek, z piekła rodem, nie daje spokoju dziewczynie, jakby mu było mało tych damulek z wielkiego świata, kochanek, żony, a choćby i tej kochanicy czarnej, jak djabeł, co to ją ze sobą przywiózł. Dlaczego się czepił mojego dziecka?! Dlaczego, niechże mi pan doktór wytłumaczy?!... Cośmy mu złego zrobiły?... Drżę na samą myśl o tem, że mógł dziewczynę opętać swoją miłością i kto wie, coby się stało z tem mojem nieszczęsnem dzieckiem!... Zmarnowałby ją na pewno!... Tacy łajdacy nie mają za grosz sumienia. Byle swojego dokonać, to potem może dziewczyna choćby sobie kamień do szyi przywiązać i do wody się rzucić. Co im do tego?!... Takich powinni wieszać, a nie na więzienie skazywać. Wtedy baliby się więcej!...

Odwróciła się znów i zawołała:

— Teciu, a uważaj, córeczko, na siebie!...

Poczem znów podjęła:

— Kiedy go wsadzili do więzienia, teraz jestem spokojniejsza!... Może wreszcie będziemy mieli spokój od tego zbrodniarza, który nie wahał się nawet zabijać!...

— Niebardzo mogłem zrozumieć z opowiadania panny Teci, czy to było usiłowanie zabójstwa, czy nie. Może ten jego przyjaciel, ów pan Montemort, który wydaje mi się człowiekiem, dość sympatycznym, uległ wypadkowi. O to nietrudno, jeśli ktoś jest nieostrożny i nieobyty z górami — usiłował tłumaczyć zawsze pełen wyrozumiałości doktór Przybosz.

Dwoje młodych inną zupełnie prowadziło rozmowę.

— Panno Teciu — mówił Zygmunt. — Niechże pani raz rozchmurzy swoją twarzyczkę!... Niech pani raz przestanie myśleć o tem, co się stało. Pani jest taka młodziutka, całe życie stoi przed panią otworem, pocóż wracać myślami do rzeczy przykrych, które na szczęście minęły?...

— Jestem panu bardzo wdzięczna za dobre słowa, panie Zygmuncie — odpowiedziała Tecia.— Widzi pan, że staram się zapomnieć o wszystkich przejściach, które mnie tak ciężko doświadczyły. Oddaję się zabawom, chodzę na dancing, jeżdżę na nartach. Cóż mogę zrobić więcej?

— Polubić mnie — szepnął nieśmiało Zygmunt.

— Ja bardzo pana lubię i mam wiele wdzięczności dla pana i jego ojca. Nie doznałam od nikogo z moją matką tyle troskliwej opieki i dobrego serca, co od panów.

— Niechże nam pani nie wspomina tego dobrego serca. Ja przecież panią kocham! Cóżbym dał za to, gdybym... gdybym mógł nazwać panią swoją żoną!... Niech pani zdobędzie się na decyzję, błagam panią. Ja przecież nie zmuszam pani siłą do tej decyzji, tylko proszę o nią. Zapewnię pani opiekę, która nie pozwoli pani krzywdzić nikomu!... Czyżby pani kochała jeszcze tego okropnego człowieka?... Nie mogę w to uwierzyć!

— Nie, nie kocham go — odpowiedziała cicho.

Wmawiała w siebie Tecia usilnie, że przestała kochać Noderskiego, tłumacząc sobie, że nie może żywić żadnego uczucia dla człowieka, który ją zdradzał, okłamywał, chciał parokrotnie shańbić. Nie tłumaczyło go w jej oczach nawet to, że czynił to z największej miłości do niej. Uczuć tego człowieka nie nazywała miłością.

— To były tylko zmysły przewrotnego, zepsutego do szpiku kości człowieka, a nie miłość, szlachetna, nakazująca troszczyć się o dobro i szczęście osoby ukochanej.

Ale, mimo tych argumentów, choć usta szeptały co innego, serce mówiło co innego.

W nocy nad uśpioną Tecią we śnie nachylała się głowa ukochanego, wyciągały się do niej jego ramiona. Gorące usta całowały jej usta, tuliła się do piersi jego, pieściła i oddawała się pieszczotom.

Budziła się wtedy przerażona snem. Odpędzała znakiem krzyża świętego grzeszne widziadło, szeptała modlitwy, klękając gołemi kolankami na zimnej podłodze, błagając Boga o odmienienie serca, o zapomnienie grzesznej miłości.

W dzień starała się nie mieć ani jednej wolnej chwilki na rozmyślania. Ale oto zapadał wieczór i wraz z mrokiem wracały mary i widziadła miłości...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Grudzień
11
Wtorek
Domarego.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach samobójczy w areszcie miejskim

W areszcie miejskim przy ulicy Skawińskiej w Krakowie przebywały trzy „córy koryntu" 17-letnia Marja Luterówna, 20-letnia Stefanja Śmiechowiczówna i Helena Motylówna.

Wczoraj wieczorem Luterówna i Śmiechowiczówna w celu samobójczym wypiły większą ilość jodyny.

Dziewczyny padły na podłogę wijąc się w bólach.

Przybyły lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł samobójczynie w stanie ciężkim do szpitala.

Aresztowanie członka rabinatu w Przemyślu

Wielką sensację wśród społeczeństwa żydowskiego w Przemyślu wywołała wiadomość o aresztowaniu jednego z członków tamtejszego rabinatu. Aresztowanie to pozostaje w związku z nadużyciami, jakich rabin ten miał się dopuścić przy udzieleniu rozwodu pewnemu rzemieślnikowi.

Wielka kradzież biżuterji

Do mieszkania Jadwigi Bobkowej zam. przy ul. Topolowej 9 włamał się wczoraj wieczorem nieznany sprawca, skąd skradł ręczny kuferek z biżuterją wartości 1.320 zł. książeczkę z Kasy Oszczędności na 30 dol. amer., 4 dolarówki 1 los turecki na kwotę 400 franków, 1 los węgierski, 1 austrjacki i kilka losów Czerwonego Krzyża.

Tajemniczy trup we Wiśle

Wczoraj rano posterunkowy komisarjatu rzecznego w Warszawie p. Kolasa wydobył z nurtów Wisły zwłoki kobiety, niewiadomego nazwiska.

Rysopis denatki: lat około 40-tu, wzrost średni, włosy ciemno-blond, strzyżone, w górnej szczęce sprzodu brak 2-ch zębów. Koszula i reformy — białe z literami czerwonemi R.

Pościg policji za bandytą

Do szpitala św. Łazarza w Krakowie przywieziono wczoraj parobka ze wsi Wyjrzał obok Krakowa niejakiego Skowronka.

Onegdaj Skowronek postrzelił niejakiego Tałacha, ładując kulę rewolwerową w plecy swego wroga.

Ciężko rannego Tałacha przewieziono do szpitala, Skowronkiem zaś zajęła się policja. Sprawca ranienia Tałacha przez pewien czas ukrywał się przed policją, aż wkońcu zdołano go osaczyć w domu narzeczonej.

W ucieczce przed posterunkowymi Skowronek wybiegł na strych a potem na dach, skąd mimo perswazji i wzywań nie chciał zejść obrzucając policję otaczającą dom, kamieniami i stekiem przekleństw. W końcu posterunkowi zestrzelili Skowronka z dachu raniąc go lekko i w ten sposób dostali do w swoje ręce.

Skowronek zmarł w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Morderstwo w śródmieściu Krakowa

Wczoraj o północy powstała bójka na ul. Starowiślnej w Krakowie, która zakończyła się morderstwem.

Mianowicie 24-letni Stefan Kula zamieszkały przy ul. Lipowej 3 pokłócił się z 20-letnim Romanem Buchalskim, zam. przy ul. Bocznej 16.

W czasie bójki dwaj osobnicy zmasakrowali poprostu Pachulskiego. Przybyły posterunkowy zawezwał pogotowie ratunkowe, które przewiozło Pachulskiego do szpitala.

Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Pachulski po paru godzinach zmarł.

Jak się dowiadujemy policja aresztowała Zatonia Mieczysława lat 25, zam. przy ul. Zabłocie 19, Ziarkowskiego Mieczysława lat 23, zam. przy ul. Zabłocie 21 za ugodzenie nożem Pachulskiego.

Śmiertelne zaczadzenie w Dębnikach

Wczoraj o godz. 7-mej rano znaleziono w nowowybudowanej kolumnie kiosku, przeznaczonej do sprzedaży tytoniu przy ul. Twardowskiego 65 w Dębnikach zwłoki Bulendy Franciszka, lat 24, zamieszkałego przy ul. Twardowskiego 85.

Bulenda chcąc wysuszyć świeżo wyprawioną ścianę wstawił w nocy garnek żelazny z żarzącym się węglem drzewnym, a gdy usnął zaczadził się na śmierć.

Lekarz Pogotowia Ratunkowego po przybyciu na miejsce stwierdził śmierć.

Proces dr. Drobnera

W styczniu br. wygłosił dr. Bolesław Drobner w sali Domu Robotniczego w Krakowie odczyt z ramienia TUR. na temat; Wojna polsko sowiecka r. 1920. Epilogiem tego odczytu była rozprawa, która odbyła się onegdaj przed Sądem grodzkim w Krakowie.

Prokurator domagał się jak najsurowszego wyroku, bez zawieszenia, albowiem oskarżony znieslawił na tym odczycie p. Marsz. Piłsudskiego.

Sąd skazał dr. Drobnera na 6 tygodni aresztu.

B. dyrektorzy „Caro" na ławie oskarżonych

W dniu wczorajszym rozpoczął się w krakowskim sądzie okr. karnym sensacyjny proces b. zawiadowców spółki „Caro".

Proces ten rozpisany został na 10 dni.

Na ławie oskarżonych zasiedli Saul Rafael Landau, lat 41, urzędnik prywatny, oraz dr Józef Porębski, lat 50, urzędnik magistratu m. Krakowa.

Oskarżeni po założeniu przez gminę m. Krakowa, Banku Małopolskiego i cechu rzeźników i masarzy na Kotłowem spółki „Caro" w roku 1927 byli zawiadowcami tejże spółki i doprowadzili ją do straty 1 miljon 787 tys. złotych.

Akt oskarżenia przedstawia się następująco:

Landau oskarżony jest, o to że w czasie od kwietnia 1932 r. jako zawiadowca firmy „Caro" dla popierania i prowadzenia handlu bydłem, mięsem i przetworami zwierzęcemi, Spółka z ogr. odpowiedzialnością w Krakowie w zamkniętych rachunkach, bilansach i sprawozdaniach z czynności za lata obrotowe 1929 do roku 1932 z rozmysłem prowadził fałszywie stan majątkowy, zaś dr Porębski oskarżony jest oto, że w tym samym czasie jako zawiadowca spółki „Caro" w celu osiągnięcia dla siebie i innych osób korzyści majątkowej za pomocą wprowadzenia Rady Nadzorczej i Walnego Zgromadzenia tej spółki w błąd przez wykazanie w ustnych przedstawieniach i bilansach niezgodne z prawdą, że spółka ta w latach obrotowych 1929 do 1932 osiągnęła czyste zyski podczas gdy w rzeczywistości poniosła duże straty, doprowadził wyżej wspomniane organa tej spółki do niekorzystnego rozporządzenia ich mieniem, a to przyznanie i wypłacenie tantjem dla członków Rady Nadzorczej i Komisji Rewizyjnej, tantjem i bilansowego dla personalu biurowego i dla oskarżonych jako zawiadowców spółki „Caro" a w szczególności

a) w kwietniu 1930 za rok 1929/30 zł. 43.700.

b) w maju 1931 za rok 1930/31 zł. 33.200.

c) w maju 1932 za rok 1931/32 zł. 6.000 tudzież do wypłaty dywidendy dla członków tejże spółki za rok 1929 — 1930 zł. 44.000 i za rok 1930/31 w kwocie zł. 33.000.

Ponadto obaj są oskarżeni o to, że w roku 1931 i w pierwszych miesiącach 1932 jako zawiadowcy spółki „Caro" w zamiarze doprowadzenia Zarządu m. Krakowa zapomocą wprowadzenia w błąd, do niekorzystnego rozporządzenia mieniem gminy m. Krakowa, a to do nabycia przez gminę m. Krakowa udziałów Banku Dyskontowego Warszawskiego S. A. oddział w Krakowie, w Spółce z ogr. odpow. „Caro" w Krakowie normalnej wartości 200.000 zł. za cenę zł. 300.000, w celach osiągnięcia dla siebie i winnych osób korzyści majątkowej przedłożyli fałszywe w ustnych sprawozdaniach i pisemnych bilansach, że spółka „Caro" osiągnęła w roku 1930/31 czysty zysk, podczas gdy w rzeczywistości poniosła znaczne straty i jej stan majątkowy był już bierny.

Po postawieniu Landaua i dra Porębskiego w stan oskarżenia, ustanowiono zawiadowcami spółki pp. Leopolda Spirę i Witolda Rutkowskiego.

Na rozprawę powołano szereg osobistości m. Krakowa jako świadków, między innymi dr. Raczyńskiego, dr. Wielgusa, dr. Klimeckiego wicepr. m. Krakowa, dr. senatora Rollego, pozatem pp. Różyckiego, Broczynera, dr. Kannenberga i t. d.

Oskarżony Rafał Landau w dnia wczorajszym bronił się energicznie przed zarzucanemi mu przez akt oskarżenia machinacjami. Twierdził on, że nietylko nie naraził miasta na straty, lecz przysporzył gminie miljonowych dochodów. Jego zdaniem przyczyną ruiny firmy „Caro" był dom wybudowany przez to przedsiebiorstwo przy ul. Batorego, kosztem 1 miljona 700 tys zł., który sprzedano obecnie za 450 tysięcy zł.

Z zeznań osk. Landaua, wymienić należy twierdzenie, że na jednem z zebrań Rady Nadzorczej Spółki „Caro" w roku 1930 miał on oświadczyć się kategorycznie przeciw wypłacie dywidendy i tantjem za rok 1929/30 ze względu na stan interesów firmy. Ostatecznie zgodził się na dywidendę w wysokości 4 procent. Wówczas dr Wielgus oświadczył, że to jest zamało i Rada uchwaliła dywidendę 8 proc.

Odnośnie do twierdzeń aktu oskarżenia, że Landau usiłował wprowadzić w błąd prezydjum miasta w czasie gdy miało ono wykupić udziały „Caro" od Banku Dyskontowego, osk. Landau oświadczył, że twierdzenie to nie odpowiada prawdzie. Magistrat wezwał bowiem w tajemnicy przed oskarżonym dyrektora wiedeńskiej kasy targowej p. Szwarza, który po dokładnem zbadaniu sprawy wydał opinję na jakich warunkach miasto może wykupić udziały firmy „Caro". Treść tej ekspertyzy znali — zdaniem oskarżonego — członkowie magistratu, nie mogą więc twierdzić, że nie wiedzieli o stanie interesów firmy „Caro". Ekspertyza ta wpłynęła na ręce dra Wielgusa.

Gdy raz w krytycznej sytuacji „Caro" zwrócił się o pomoc do ówczesnego prezydenta miasta Beliny Prażmowskiego, ten odpowiedział: „Ogłoś pan niewypłacalność".

Dwukrotnie w czasie swych zeznań p. Landau oświadcza „są rzeczy o których nie chcę mówić". Twierdzi, że padł ofiarą nagonki zorganizowanej przeciw niemu przez pewne sfery, których charakteru nie określił bliżej.

Rozprawie przew. so. dr. Stubr wot. so. dr. Solecki i Kurzer, osk. prok. dr. Boryczko, bronią adw. dr. Goldblatt dr. Friediger.

Morderczа bójka cyganów w Podgórzu

Dziś rano na ul. Wielickiej w Podgórzu powstała bójka pomiędzy cyganami rodziny Kwieków na tle porachunków osobistych, w czasie której Jan i Michał Kwiek, zostali poranieni ciężko toporami w głowę.

Wezwane Pogotowie Ratunkowe odwiozło Michała Kwieka do szpitala św. Łazarza, zaś Jana Kwieka po opatrzeniu zwolniono.

Teatr miejski: Zbójcy.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Taniec miłości" i „Barnaut"
Apollo „Melodje cygańskie"
Atlantic: „Dama z Moulin Rouge" oraz „Pocałunek przed lustrem"
Bagatela: „Śmiech w piekle" i rewja „O czem śnią panienki"
Dom żołnierza „Wiktorja i jej huzar"
Muzeum „Parada razerwistów".
Promień: „Markiza Jorisaka"
Słonko: „Zakazana miłość"
Świt: „Ala w krainie czarów"
Sztuka: „Pieśń kozaka"
Uciecha „Od wieczora do północy"
Wanda: „Świat się śmieje"
Zorza Ułani, ułani, chłopcy malowani

Radjo

Kraków. G. 6,45 Audycja poranna 7,40 Zapowiedź programu 7,50 Koncert 13,00 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 15,35 Lokalne komunikaty 15,45 Muzyka 16,45 Transm. z Warsz. 17,00 Tańce 17,25 Transm. z Warsz. 17,50 Skrzynka pocztowa 18,00 Poradnik turystyczny 18.10 Wiadomości bieżące 18,15 Transm. z Warsz. i Katowic 19,30 Szarada muzyczna 19,56 Wiad. sportowe 20,00 „Na czem polega muzykalność" 20,15 Transm. z Warsz. i Lwowa 22,00 Koncert 23.00 Transm. z Warsz. i Katowic.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Koroną Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11 tel. 187-13 Dr. Gutman Gisela Grodzka 60 tel. 126-98, Dr. Drohocki Zenon Dunajewskiego 3 tel, 182-80. Dr. Herzhaft Stan. Florjańska 47 tel. 169-89

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Znaleźniaka false Żeleźniaka Karola lat 30 zam. w Mydlnikach 18 pow. Kraków, za systematyczną kradzież materjałów galanteryjnych na szkodę Majewskiego przy ul. Wiślnej 2.

Kudasiewicza false Kolasińskiego Stan. lat 16, zam. przy ul. Piaski 13, Jakóbika Edwarda lat 20 zam. przy ul. Nadwiślańskiej 4 i Fiałe Marjana vel Ciszewskiego Zdzisława lat 17 za kradzież wyrobów tytoniowych wart. 104 zł 30 gr. na szkodę Mazurkiewicza przy ul. Ks. Józefa 17.

Pociąg odciął mu głowę

Nieopodal dworca kolejowego Podzamcze we Lwowie popełnione zostało wczoraj wstrząsające samobójstwo.

Robotnik huty szklanej 22-letni Wincenty Kryza, pochodzący z Płaszowa pod Krakowem, zamieszkały ostatnio na Zniesieniu rzucił się pod pociąg.

Koła lokomotywy odcięły mu głowę. Zwłoki denata odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2, Telefon Nr. 173-0